

PAUL BLOOM

ZŁOTY  
ŚRODEK

o przyjemnościach cierpienia  
i poszukiwaniu sensu

TŁUMACZENIE  
TADEUSZ CHAWZIUK

## Cierpienie

Mój młodszy syn uwielbia ból. Jako dziecko z ochotą wchodził się w wymianę „plaskaczy” z kolegami lub proponował rywalizację o to, kto zje więcej chrzanu. W ramach projektu szkolnego wszedł na Mount Everest. Nie na prawdziwą górę – przecież musiał uczęszczać na lekcje. Ponieważ Mount Everest ma 8848 metrów wysokości, każdego popołudnia Zach pojawiał się pod ścianką wspinaczkową i godzinami wspinał się i schodził (jakieś 300 metrów dziennie, cztery do pięciu dni w tygodniu, w sumie przez trzydzieści dni), odnotowując później na blogu, gdzie by się znajdował i co by zobaczył, gdyby rzeczywiście codziennie wyruszał z bazy w Nepalu, wspinał się i wracał. Ćwiczenie było nieprzyjemne i wyczerpujące, czasami Zach żalił się gorzko, ale jednocześnie to uwielbiał.

Zapewne czytelnik zna coś podobnego ze swojego życia. Być może była to noc spędzona pod namiotem w miejsce miękkiego łóżka i ciepłego prysznica. A może kolarstwo – sport, którego zawodowcy z zachwytem mówią o „słodkim bólu”<sup>1</sup>, o – według słów pewnego kolarza – „tym uczuciu zmęczenia i bezdechu, a po nim skrzywionego uśmiechu, gdy widzisz swój czas... tej mentalnej przestrzeni, gdzie tłumisz rozpaczliwy ból mięśni przy zbliżaniu się do stromego szczytu i niemożliwie długiego podjazdu, gdy pozostaje jedynie modlitwa do niewzruszonych bogów endorfiny”.

Nie jestem zapaleńcem sportowym, lecz kiedyś, bardzo dawno temu, brałem udział w Maratonie Nowojorskim. Gdy o tym postanowiłem, mój stan fizyczny pozostawiał wiele do

zyczenia, dlatego potrzebny mi był ponad rok przygotowań, częściowo podczas chłodnej zimy w Nowej Anglii. Dobrze pamiętam, jak to jest biegać w porannym mroku, czuć zdrętwienie na twarzy, kurować pęcherze na stopach i ból mięśni. Niezwykle jednak cenię te wspomnienia.

Dalej mamy przyjemności masochistyczne, bierne. Nie ma wielkiej tajemnicy w tym, dlaczego nam sprawia przyjemność ekscytacja i strach, identyfikacja z czyimś zwycięstwem lub pożądanie seksualne. Na czym jednak polega pociąg do rzeczy obrzydliwych? Kilka lat temu przyłapałem mojego starszego syna na tym, że przy odrabianiu zadania domowego z fizyki oglądał na laptopie pseudoartystyczny francuski film o kanibalizmie pod tytułem *Mięso*. Zobaczyłem tylko jedną scenę, ale to wystarczyło, by mi zepsuć całe popołudnie. To są dla mnie rzeczy zbyt mocne; gdybym miał mówić o pornografii z przemocą i tym podobnych produkcjach, musiałbym się odwoływać do zasłyszanych, cudzych opisów.

(Ten sam syn pokazał mi z wielką niefrasobliwością forum na Reddicie, którego nazwa – *Wince* [grymas odrazy] – mówi sama za siebie. Właśnie teraz znów na nie wszedłem i pierwszy post, jaki zobaczyłem, zawierał zdjęcie z podpisem: „Zszywaczem przez kość palca na wylot”. Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl i czym prędzej zamknąłem zakładkę przeglądarki).

Czytelnik być może gustuje w takich rzeczach – i od razu odłożył książkę, by zajrzeć do Netflixa lub Reddita i sprawdzić, o czym mówię – a być może, tak jak ja, ma wrażliwą naturę. Niemniej u każdego da się zaobserwować pewne upodobanie do negatywnych doświadczeń. Ja z przyjemnością oglądam seriale: *Rodzina Soprano*, *Breaking Bad* i *Gra o tron*. Wszystkie zawierają sceny przemocy – gwałtów, morderstw, katowania – i pokazują różnego rodzaju cierpienia oraz nieszczęścia. Ale przemawiają jakoś do mnie i sądzę, że coś podobnego, być może tylko z melancholią w miejsce przemocy, działa na czytelnika.

Jaki rodzaj cierpienia nam odpowiada i w jakim ono powinno być natężeniu – to zależy już od osoby. Sam lubię pikantne curry i jazdę górską kolejką. Sauna? Owszem – byle nie za gorąca. Biegi długodystansowe? Tak. Sadomasochizm? Bez komentarza. Chociaż występują między nami interesujące różnice, każdy z nas ulega w jakimś stopniu powabowi cierpienia.